Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 14 (1588) Warszawa, piątek, 17 lutego 1967 r. Cena 50 gr

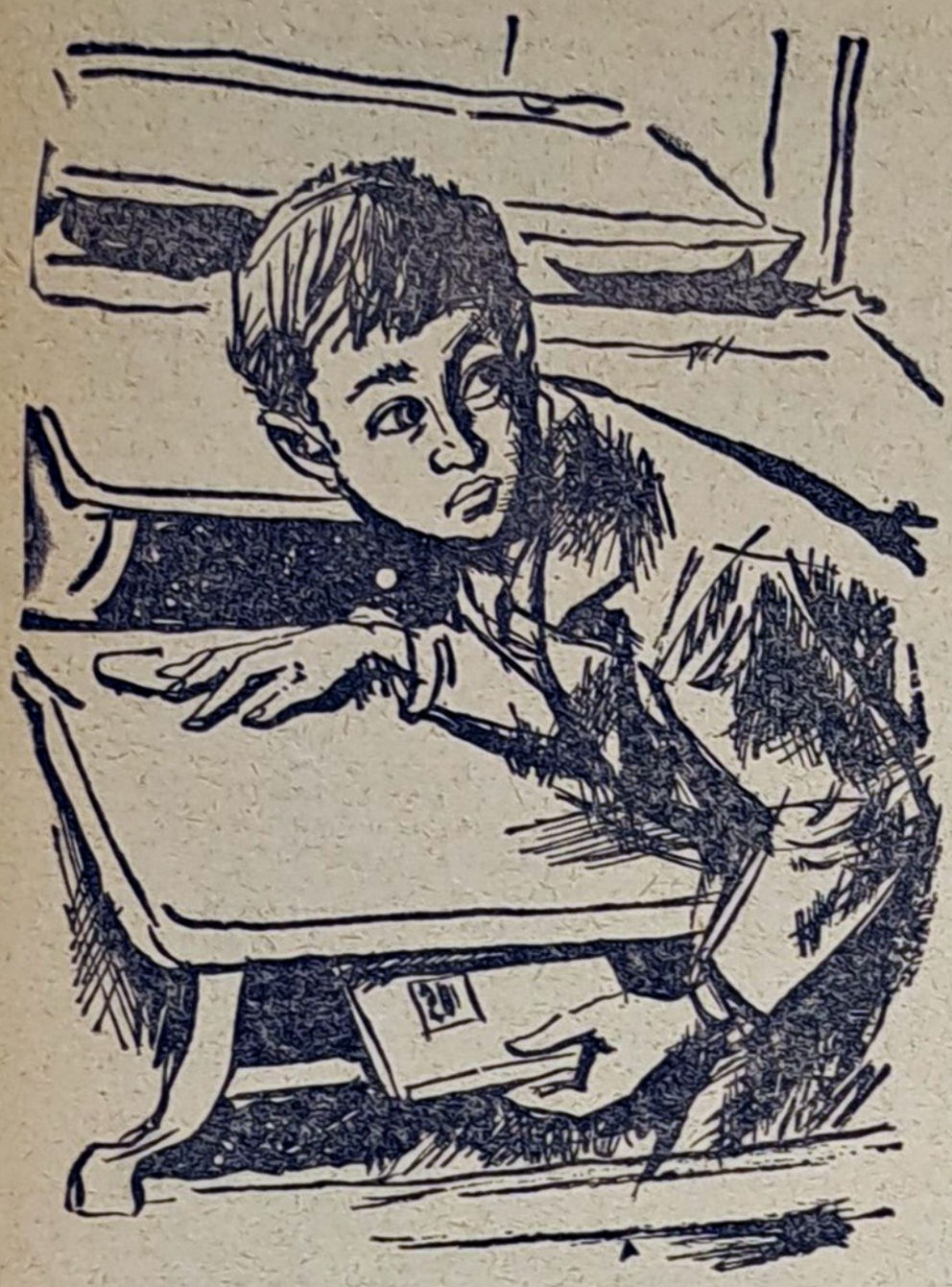

Zeszyt

Napisał WITOLD KAISER

PO SKOŃCZONEJ klasówce z polskiego uczniowie klasy piątej oddawali zeszyty pani Krysi. Była to już ostatnia lekcja tego dnia i wszyscy rozchodzili się do domów. Ci, którym zdawało się, że napisali doskonale — przeskakiwali po trzy stopnie po szkolnych schodach. Pewni dostatecznego — poszli swoim normalnym krokiem. Najgorzej czuli się ci, którym się tym razem nie poszczęściło: posuwali się wolno, jakby im kto ciężkie myśli przywiązał do nóg.

Heniek Krawczyk napisał dobrze. Był tego pewny jak zupy pomidorowej, którą mama zwykle gotowała w środy, a była właśnie środa. Już z przedpokoju wołał, że w szkole była klasówka i że poszło mu znakomicie. Nikt się zresztą nie zdziwił, bo Heniek należał do najlepszych uczniów.

Po obiedzie nabrał takiej ochoty do nauki, że nawet nie dotknął albumu ze znaczkami. Spojrzał na podział godzin i otworzył teczkę.

Zdrętwiał. W teczce leżał zeszyt, w którym pisał klasówkę z polskiego. Nie oddał go pani Krysi. Jak to się stało? Widocznie zapomniał.

Długo siedział bez ruchu. Nikt mu przecież nie uwierzy. A takie piękne wypracowanie. Na pewno najlepsze w całej klasie. Co powie pani Krysia, kiedy zobaczy, że on, jeden z najlepszych uczniów, nie oddał zeszytu? Co powiedzą koledzy?

Na kolację przyszedł wujek Stefan. Dowiedział się, że Heńkowi udała się klasówka i ucieszył się bardzo. Zaczął opowiadać o swoich czasach szkolnych. Chwalił się, że był wielkim urwisem. Wujek Stefan przekonywał, że dzisiejsza młodzież jest jednak dużo lepsza niż się o niej mówi i pisze. Głowę dawał za to, że Heniek i wszyscy jego koledzy razem wzięci na pewno nie sprawiają tyle kłopotu swoim nauczycielom i rodzicom, ile on sam w czasach swojej młodości.

Heniek popatrzył na wielką głowę wujka Stefana, którą ten tak łatwo dawał. Nie bardzo wierzył, że wujek mówił poważnie. Opanowało go jednak takie zniechęcenie do całego świata, że chciałby być sam, z daleka od ludzi, wszystko jedno gdzie i do szkoły już więcej nie iść.

— Co ci się stało, Heniek? — pytała mama.

— Nic. Głowa... boli trochę.

Wujek Stefan zaczął z kolei rozprawiać o tym, że chociaż dzisiejsza młodzież nie dokazuje już tak jak on za swoich szkolnych czasów, ale za to ze zdrowiem u niej coraz gorzej.

— Połóż się — powiedział ojciec i nawet nie zapytał o lekcje. Wiadomo było przecież, że Heniek od obiadu siedział nad zeszytami.

(C. d. na str. 3)

Ciekawe

NAJWIĘKSZY BUT ŚWIATA

● W okręgu lipskim w NRD, w miejscowości Leisnig, istnieje muzeum, w którym znajduje się wykonany w 1925 roku niezwykły eksponat — skórzany but, przy którego szyciu brało udział sześciu najwytrawniejszych mistrzów kopyta. But ten wykonany został z okazji 600-lecia istnienia rzemieślniczego miasteczka Doebeln nad rzeką Muldą koło Lipska. Dla zobrazowania imponującej wielkości eksponatu, sfotografowano przy nim człowieka średniego wzrostu.

Foto CAF

ZNAKOMITY LUTNIK

● Sława orkiestry Filharmonii Narodowej obiegła już nieomal cały świat. Zasługa to znakomitych dyrygentów, wspaniałego zespołu, ale nie tylko. Oto jeden z twórców sukcesów orkiestry Filharmonii — pan Jan Karoń, znakomity lutnik i konserwator instrumentów smyczkowych. Zdobywał on wiedzę u znanych profesorów polskich, oraz uzupełniał studia u najwybitniejszego lutnika francuskiego E. Vatelota. Jan Karoń prowadził warsztat lutniczy i jest obecnie jednym z niewielu specjalistów w tej dziedzinie w Warszawie.

Foto CAF

Kuropatwy w „pensjonatach"

DOKARMIANIE PTACTWA w zimie i ochrona łowisk przed szkodnikami i kłusownikami — to jedna z form opieki myśliwych nad kuropatwami. Myśliwi starają się zapewnić kuropatwom możliwość przetrwania najcięższych zimowych miesięcy w sztucznych warunkach. W tym celu kuropatwy łowi się i przetrzymuje w ośrodkach Polskiego Związku Łowieckiego, a na wiosnę wypuszcza się je na wolność.

Na zdjęciu: w ośrodku doświadczalnym PZŁ w Wierzchowicach pod Lublinem przechowuje się w tym sezonie ok. 1400 kuropatw, które doskonale znoszą warunki zimowej niewoli.

Smiało można powiedzieć, że żywe kuropatwy liczą się nie tyle na wagę złota — ile na... tony węgla. Bo za jednego żywego ptaka nasi eksporterzy inkasują tyle dewiz co za tonę węgla. Kuropatw mamy w Polsce pod dostatkiem. Przy odpowiednich zabiegach można zwiększyć ich ilość. Nie ma jednak specjalnych sieci niezbędnych do łapania żywych ptaków.

Fot CAF

TRZEJ BRACIA W CZERWONYCH BERETACH

W JEDNEJ z jednostek 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej rozpoczęli służbę wojskową trzej bracia-bliźniacy: Stefan, Edward i Franciszek Daszczykowie z powiatu lubartowskiego. Urodzili się oni 23 stycznia 1947 roku. Wspólne przybycie trzech braci Daszczyków do komisji poborowej sprawiło, że dano im szansę wyboru formacji. Bracia jednogłośnie opowiedzieli się za służbą w „Czerwonych Beretach". Wszyscy trafili do jednej drużyny, śpią na sąsiadujących z sobą łóżkach.

MORSKI JEŻ MA RYBKĘ A RYBKA...

JEDEN z gatunków jeżów morskich zwany jest często diademem. Nazwę tę zawdzięcza faktowi, iż zwykle wokół jego kolczastego grzbietu występuje rodzaj świetlistego diademu. Zjawisko to jeż zawdzięcza małej rybce, żyjącej z nim w bliskim kontakcie, chroniącej się mianowicie w jego długich igłach. Rybka ta o nazwie sifalia świeci jeżowi, niczym kieszonkowa latarka, błękitnym światłem. I ona zresztą nie świeci samodzielnie, lecz dzięki temu, że służy za przytulisko świecącym drobnoustrojom.

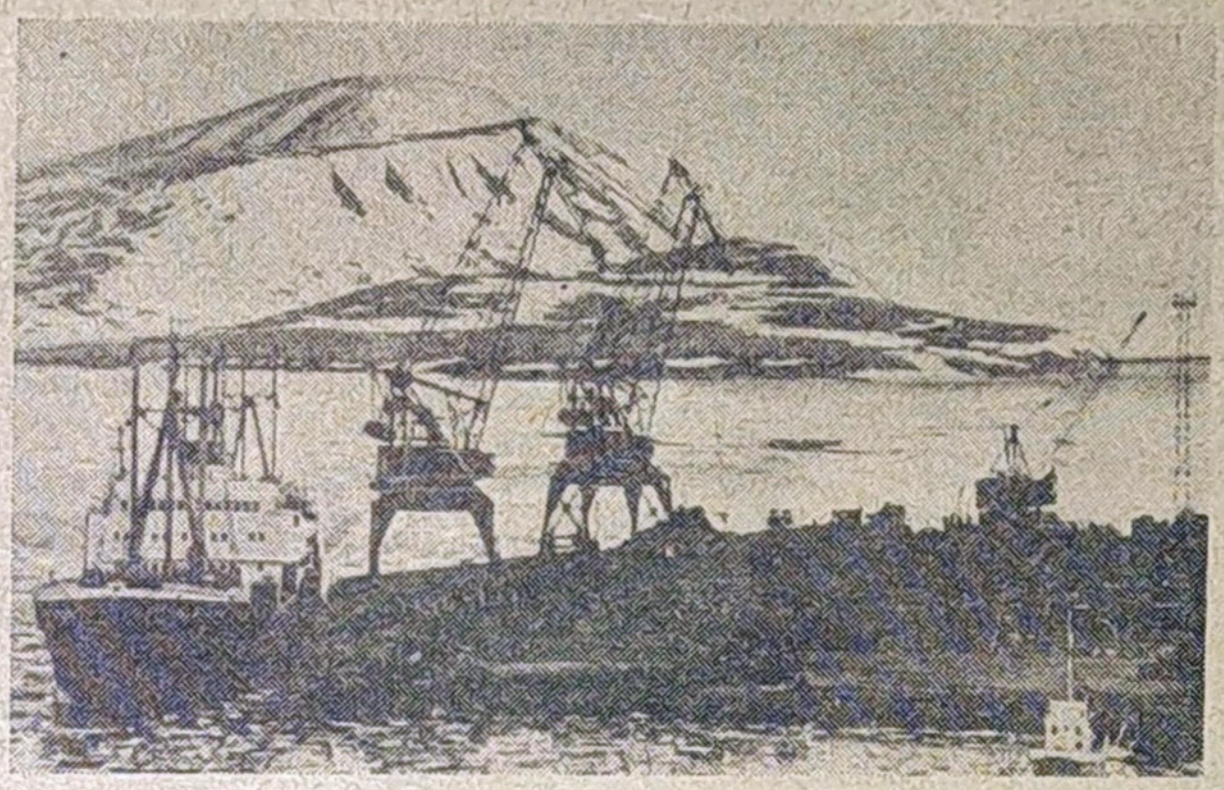

A oto współczesny pejzaż wybrzeża Czukotki.

Foto CAF

NIEOFICJALNIE nazywa się ich: wapniakami, starymi albo Jarockimi, czasem używa się również nieoficjalnej, ale nieco bardziej pieszczotliwej formy — staruszkowie, a oficjalnie mówi się: rodzice.

I właśnie wchodzą teraz kolejno do gabinetu lekarza ci skołowani rodzice. Bo wszyscy mają nerwicę.

Mała Encyklopedia Powszechna mówi, że nerwica (czyli neuroza) jest to : „zachwianie równowagi nerwowej wskutek wyczerpania nerwowego lub silnych przykrych przeżyć i wzruszeń".

Więc lekarz radzi, żeby się nie denerwować, nie przeżywać i nie wzruszać.

A rodzice mówią tak:

— Jeżeli wyszedł z domu do szkoły i miał wrócić o trzeciej, a wrócił piętnaście po piątej, to przecież musiałam się denerwować, że może coś mu się stało, że może jakiś wypadek...

— Jak mogę się nie denerwować, jeśli nigdy nie wiem, co mam w szafie, a czego nie mam? Moja spódnica chodzi razem z moją córką do szkoły, moje bluzki wędrują razem z nią na wszystkie prywatki, a moje buty to już nigdzie nie mogą chodzić, bo tak je wykoślawiła...

— A czy pan by się nie denerwował, gdyby pana dziecko przy 20 stopniach poniżej zera nie miało powyżej włosów żadnej czapki? Nos siny, uszy odmrożone, a on mówi, że teraz taki fason. Taki fason na czapki niewidki... To nie mógł mi tego wcześniej powiedzieć? Bo ja mu już w tym sezonie trzy czapki kupiłem. Dwie zgubił, ale jedną stale nosił. Tylko, że w kieszeni...

— Tylko jedno mogę panu powiedzieć. nerwy bez przerwy! Bo rozumie pan — moja córka się odchudza. Odkąd wyczytała w gazecie, że jakaś najmodniejsza modelka nosi przydomek „Patyczek", to tak się patyczkuje z jedzeniem, że już zupełnie opadła z sił. Ona nic nie je, a mnie zjadają nerwy...

Tak mówią rodzice, a lekarz konstatuje nerwicę. Nadmierną drażliwość, kołatanie serca, bezsenność.

I wypisuje recepty na rozmaite środki uspokajające, chociaż dobrze wie, że to wszystko są tylko półśrodki. I że najlepszym środkiem na pozbycie się nerwicy byłby po prostu spokój w domu.

— Ale jak osiągnąć spokój w domku, skoro ma się tych potomków? — pytają, za moim pośrednictwem, wszyscy rodzice.

A bo ja wiem...

KAROLINKA

W krainie CZUKCZÓW

MIESZKAŃCY CZUKOTKI, najbardziej na wschód wysuniętego półwyspu ZSRR, wrzynającego się głęboko w Zatokę Beringa, pierwsi witają w Związku Radzieckim wschodzące słońce. Przy zupełnie bezmglistej pogodzie z Czukotki widać brzegi Alaski.

Czukczowie od wieków słynęli z nadzwyczajnej wprawy w łowach na wieloryby i zwierzęta polarne, żyli jednak w pierwotnych nieomal warunkach. Dopiero w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat dokonali skoku przez całe stulecia. Zamieszkali w solidnie zbudowanych domach, prymitywne osady zamieniły się w okazałe miasta, a dawne jurty spotkać jeszcze można tylko w skansenach. Nad zatoką powstał pierwszy czukocki port Egwiekinot.

750 tys. kilometrów kwadratowych ziemi czukockiej (ponad dwa razy większy obszar od Polski), pokrytej w większości nieprzebytą tundrą, to obszar wielkich odkryć geologicznych. Znajduje się tutaj bogactwo węgla kamiennego, ołowiu, złota, rud żelaza, rtęci itp. Okazało się, że najwięcej na Czukotce znaleziono złota. Powstanie przemysłu górniczego na Półwyspie Czukockim nie przekreśliło jednak istnienia najbardziej tradycyjnych zajęć ludności. Myśliwi i łowcy wielorybów zjednoczyli się w spółdzielniach, otrzymali nowoczesny sprzęt do polowania i morskich połowów. Dzięki temu każdy rok przynosi Czukotce olbrzymie dochody ze sprzedaży skór i futer.

W surowym klimacie półwyspu, mieszkanka osiedla Anguemu, po skończonych studiach rolniczych, będzie pracować nad wyhodowaniem północnych odmian warzyw i owoców.

MODELARZ O ZŁOTYCH RĘKACH

● Nie lada precyzją i cierpliwością musiał się wykazać Francuz, pan Antoine Steban z Guesnain, by wykonać model okrętu „Virginia". Okręt ma metr wysokości, 90 cm długości, cztery łodzie ratunkowe, 13 żagli i... 76 dział. Wykonanie tego okrętu zajęło modelarzowi około 180 godzin pracy. Gdyby przyjąć, że pracował 8 godzin dziennie, to praca nad wykonaniem modelu trwała 22 i ½ dnia roboczego.

Foto: CAF

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Zeszyt

Śniło mu się, że przyszli do niego jacyś dziwni ludzie i kazali oddać zeszyt z wypracowaniem klasowym. Potem, nie wiadomo skąd, zjawił się wujek Stefan skuty kajdanami. Dziwni ludzie wzięli wujka pod ręce i zaprowadzili do szkoły, aby ściąć mu głowę — Heniek wiedział o tym z pewnością.

Kiedy otworzył oczy, była jeszcze noc, ciemno. Przypomniał sobie o swoim nieszczęściu i dreszcz przerażenia wstrząsnął nim jeszcze silniej niż wtedy, kiedy siadał na fotelu dentystycznym.

O szóstej rano zbudził się ojciec. Zapytał:

— Dlaczego tak leżysz z otwartymi oczami? Może jesteś chory?

— Tak... Jestem chory — powiedział Heniek słabym głosem. Zaświtała mu nadzieja, że będzie mógł nie iść do szkoły.

Ojciec przyniósł termometr. Temperatura była normalna.

— No cóż, synu? Skoro nie jesteś chory, głupio byłoby leżeć w łóżku. Ubierz się.

Ubrał się bez entuzjazmu, ledwie dotknął wody w łazience. Powoli żuł śniadanie.

— A może coś się stało? Powiedz — dopytywał się ojciec.

— E... nic.

— W każdym razie dziwnie wyglądasz.

Nagle (są w życiu takie chwile, kiedy się wpada na genialne pomysły) Heniek ożywił się. Wiedział już, co zrobi. Zaczął szybko jeść śniadanie, czym rozwiał obawy ojca. Chociaż było bardzo wcześnie — wybiegł z mieszkania.

W dużym gmachu, mimo że drzwi były już otwarte, pusto było i cicho. Ostrożnie przemknął się przez korytarz, wbiegł po schodach i wszedł do klasy. Położył swój zeszyt klasowy pod ławką, gdzie siedział jego największy wróg — Piotr Sośnik.

Chwilę stał bez ruchu. Zorientował się wreszcie, że sytuacja jest poważna i uciekł do pobliskiego parku. Znalazł ławkę ustawioną za wielkimi krzewami śnieguliczki. Tego dnia chciał się spóźnić do szkoły. Sądził, że w ten sposób zmyje z siebie jakiekolwiek podejrzenia.

Kiedy pojawił się w klasie, była już lekcja. Na stole leżały poprawione zeszyty. Przed panią Krysią stał Piotr.

— Siadaj na miejsce — usłyszał Heniek w swoim kierunku. Zadowolony usiadł w swojej ławce.

— Ja nie mam z tym nic wspólnego — powiedział Piotr.

— Dlaczego jednak wszystko wskazuje na to, że to ty właśnie wziąłeś ten zeszyt? W czasie klasówki zachowywałeś się dziwnie. Cały czas zerkałeś za siebie, gdzie siedzi Heniek Krawczyk. Twoje wypracowanie jest bardzo podobne do jego wypracowania. Po lekcjach, jak mówią koledzy, wróciłeś do szkoły, podobno coś zapomniałeś w klasie. I potem ten zeszyt, który dyżurni znaleźli pod twoją ławką.

— Ja nie mam z tym nic wspólnego — uparcie powtarzał Piotr. — Przyznaję się tylko do tego, że trochę na klasówce odpisywałem.

— Mam już dość twoich wybryków — zdenerwowała się pani Krysia. — Zachowujesz się coraz gorzej. Wczoraj na lekcji historii kilka razy zwrócono ci uwagę, bo rozmawiałeś. Pan od geografii powiedział, że zniszczyłeś mapę. I jak tu ci wierzyć, że to nie ty zabrałeś zeszyt Heńka. Trudno, jutro chciałabym widzieć kogoś z domu.

Piotr bez słowa poszedł na miejsce.

Na przerwie Heniek dowiedział się ze szczegółami o tym, jak wielkim łotrem jest Piotr i że on, Heniek, powinien rozprawić się z nim jak najszybciej.

Heniek machnął ręką, czym dał wszystkim do zrozumienia, że cała sprawa go nie obchodzi i że stoi wyżej ponad jakieś tam historie z zeszytem. Nie był jednak bardzo zadowolony ze swojej roli. Wszyscy uważali go za poszkodowanego. Krzysiek, który siedział z Piotrem, powiedział, że chciałby się przesiąść do innej ławki.

Piotr natomiast chodził z rękoma w kieszeniach. Milczał. Podejrzliwie patrzył na kolegów, jakby się czegoś bał.

„I co mi po tym, że zwaliłem winę na Piotra?" — myślał Heniek. Zdał sobie również sprawę z tego że gdyby powiedział pani Krysi o zeszycie — nie spotkałaby go żadna kara. Ot, co najwyżej, nie dostałby stopnia. A tak, nie wiadomo, jak się zachować i w dodatku Piotr może być naprawdę surowo ukarany.

Do Heńka podeszła Wanda.

Chciałabym z tobą porozmawiać. Może spotkamy się po lekcjach w parku? Pod dużym kasztanem, dobrze?

Heniek był zaskoczony. Wanda, najlepsza koleżanka Piotra, chciała z nim rozmawiać. A może Wanda chciała mu w parku powiedzieć o swojej nienawiści do Piotra i wielkim szacunku dla niego? Początkowo poczuł wielką radość, potem niesmak. Zdecydował się „w razie czego" zaprosić Wandę na napoleonki, jeżeli oczywiście lubi ona ciastka.

— Wanda, nie chciałabyś zjeść napoleonkę? — zawołał, kiedy spotkali się w parku.

— Czyś ty zwariował? Chciałam się tylko grzecznie zapytać, co robiłeś w szkole z samego rana?

— Ja? — Heńkowi zdawało się, że spada w przepaść bez dna.

— Tak, tak... ty! Szłam rano do mleczarni i oglądałam szanownego kolegę. Napisałeś sobie w domu wypracowanie i teraz zwalasz winę na Piotra.

— To przecież nieprawda. Ja na nikogo nie zwalam winy — Heniek aż pobladł z przerażenia.

— A co? Może Piotr specjalnie zabrał twój zeszyt? Po co mu to było potrzebne? Jeżeli się nie przyznasz... powiem całą prawdę.

— Wanda!

— Wanda, Wanda. Teraz się płaszczysz.

— Co mam robić? — spytał Heniek zrezygnowanym głosem.

— Przyznać się.

— Łatwo ci mówić. A co powiedzą inni?

— Zobaczymy jutro. Świętoszek!

Następnego dnia na przerwach chłopcy nie odzywali się do Piotra; dziewczynki oczywiście też. Heniek ze zdziwieniem pomyślał, że nie uważa już Piotra za swojego wroga. Bał się patrzeć w oczy kolegom i ciągle stał mu przed oczami Staś Tarkowski z „W pustyni i w puszczy", jego ulubiony bohater. Staś był przecież odważnym człowiekiem. A on? Bał się wszystkich dookoła, nauczycielki i kolegów. I skrzywdził niewinnego. „Ale Piotr był przecież moim wrogiem"! — usprawiedliwiał się sam przed sobą Heniek. Za chwilę jednak pomyślał: „Jaki to wróg! Przecież właściwie nie wiadomo — o co poszło, kiedy pobiliśmy się tydzień temu".

Na dużej przerwie przyszedł ojciec Piotra. Siwy, lekko utykał na nogę. Twarz miał już pomarszczoną.

Było dość ciepło, więc pani Krysia rozmawiała z ojcem Piotra na boisku szkolnym. Przechadzali się tam i z powrotem. Twarz pana Sośnika robiła się coraz smutniejsza, plecy coraz bardziej pochylone. Mówił coraz mniej.

Wanda zbliżyła się do Heńka:

— No i co? — zapytała.

Heniek popatrzył w ziemię i butem zaczął kopać dołek.

Wanda mówiła szybko:

— Co będzie z Piotrem? Przecież obniżą mu stopień ze sprawowania. I najgorsze jest to, że ciebie uważają za świętego! Gdybyś się przyznał, nic by ci się nie stało. Im później, tym gorzej.

Heniek przyznawał rację Wandzie, powiedział jednak:

— Nie mów tyle. Wiem, co robię.

— Bądź mężczyzną. Popatrz na ojca Piotra... — Wanda nie dawała spokoju.

— Przestań, już nie mogę słuchać.

Szli powoli w kierunku nauczycielki i ojca Piotra. Heniek wcisnął głowę w ramiona i powlókł nogami. Bał się spokojnego spojrzenia pana Sośnika.

Z drugiej strony szybkimi krokami zbliżał się pan Wojciech, woźny szkolny. Przeprosił panią Krysię.

— Wybito szybę w domu naprzeciw szkoły — powiedział zdenerwowany.

— Kto?

— Mówią, że Piotr Sośnik... — powiedział pan Wojciech i przerażony spojrzał na ojca Piotra.

— Znowu Piotr — westchnęła pani Krysia.

Wówczas Heniek, który był już zupełnie blisko, krzyknął głośno:

— To nieprawda!

Popatrzyli na niego ze zdziwieniem.

— To ja wybiłem szybę! — Heniek był już całkiem spokojny. Popatrzył prosto w oczy panu Sośnikowi. — To nie Piotr!

Siwy mężczyzna mocno uścisnął rękę Heńkowi. Nie wiadomo, z podziwu czy z radości? Uśmiechnął się do niego. Jak nikt dotąd. I, co najdziwniejsze, mrugnął do Heńka porozumiewawczo.

„Czyżby on wiedział o wszystkim? — pomyślał przez moment Heniek. — A może mi się tylko tak przywidziało?"

— Jesteś odważnym chłopcem — rzekł po chwili zastanowienia siwy mężczyzna. — Odwiedź kiedyś Piotra. Porozmawiamy sobie o życiu.

W. KAISER

Rys. M. Kościelniak

super sam

SAMODZIELNA AGENCJA MŁODZIEŻOWA

że w niedługim czasie otrzyma kilkaset listów bądź z cenną zawartością, bądź tylko ze znaczkami pocztowymi, które też mają swoją wartość. No i — rzecz jasna — adresy „naiwniaków", których będzie można naciągać dalej.

Bywa, że jeżeli prośby nie pomagają, „cwaniacy" stosują groźby. Spodziewają się, że trafią na naiwnych, których uda się zastraszyć. A tymczasem jedynym odpowiednim miejscem na tego rodzaju korespondencje jest kosz na śmieci. Dlatego właśnie przerywam głupawy „łańcuszek" listowy, czego i wam życzę.

SZEF „SUPERSAMU"

W TYM SĘK

JUŻ RAZ PISAŁEM, że do „Supersamu" włączają się ludzie nieodpowiedzialni, czyli „naciągacze". Dziś chciałbym z wami pogadać o... łańcuszku korespondencyjnym.

Są „cwaniacy", którzy pragną małym kosztem zdobyć na raz więcej, niż potrafi to zwykły „śmiertelnik". W tym celu wysyłają pocztówki lub listy z wykazem np. pięciu osób, do których należy przesłać albo pocztówkę, albo banknot 20-złotowy, albo... modlitwę. Autor takiego „łańcuszka" liczy na to,

CZARY-MARY

RADZI PROFESOR CAROLUS MORGANO

KALENDARZ W GŁOWIE ILUZJONISTY

DUŻE WRAŻENIE sprawia iluzjonista, który na życzenie publiczności odgaduje daty i miesiące bieżącego roku kalendarzowego oraz potrafi natychmiast bezbłędnie określić, jakie odpowiadają im dni tygodnia. Publiczność przeważnie podejrzewa go wtedy o nadzwyczajną pamięć. Myli się jednak, gdyż iluzjoniście wystarczy zapamiętać tylko dwanaście odpowiednich cyfr dla poszczególnych miesięcy, by móc z powodzeniem wykonać tę efektowną sztukę.

Oto cyfry na rok 1967: Styczeń — 6; luty — 2; marzec — 2; kwiecień — 5; maj — 0; czerwiec — 3; lipiec — 5; sierpień — 1; wrzesień — 4; październik — 6; listopad — 2; grudzień — 4.

Aby ułatwić ich zapamiętanie, radzę połączyć je w cztery trzycyfrowe liczby, które odpowiadają kolejnym kwartałom roku 1967: I — 622; II — 503; III — 514; IV — 624.

Znając datę, iluzjonista dodaje do niej, to znaczy do liczby oznaczającej kolejny dzień danego miesiąca, cyfrę przypadającą na ten miesiąc i sumę dzieli przez siedem. Cyfra będąca resztą z tego działania określa dzień tygodnia. Oto reszty i odpowiadające im dni: 0 (brak reszty) — niedziela; reszta 1 — poniedziałek; 2 — wtorek; 3 — środa; 4 — czwartek; 5 — piątek; 6 — sobota.

PRZYKŁADY:

● **Jaki dzień tygodnia przypada na 28 lutego? Działanie pamięciowe 28 + 2 (tj. cyfra odpowiednia dla lutego) równa się 30. 30 : 7 = 28, reszta 2, a więc będzie — wtorek.**

Nas interesuje tylko to, jaką otrzymamy resztę.

● **1 kwietnia: 1 + 5 (tj. cyfra odpowiednia dla kwietnia (równa się 6, a więc sobota. W tym wypadku cyfra nie da się podzielić przez siedem.**

● **22 lipca: 22 + 5 = 27; 27 : 7 = 21, reszta znowu wynosi 6, czyli — sobota.**

● **29 sierpnia: 29 + 1 = 30; 30 : 7 = 28, reszta 2, czyli wtorek.**

● **22 stycznia: 22 + 6 = 28; 28 : 7 = 4, brak reszty, czyli niedziela.**

W celu umożliwienia kontrolowania przez widownię trafności odpowiedzi iluzjonisty zalecam wręczenie widzom, przed pokazaniem swego tricku, kilku kalendarzyków, na podstawie których będą mogli sprawdzić, czy odpowiedź jest trafna.

Trick ten z równym powodzeniem może być także wykonywany w latach następnych. Trzeba tylko wówczas opanować pamięciowe inne zestawy cyfr. Tak na przykład kolejnym kwartałom roku 1968 odpowiadają następujące liczby: I — 034; II — 025; III — 036; IV — 246.

Aby opanować ten trick, należy go bardzo dobrze poćwiczyć w samotności i zademonstrować w domu, a następnie znajomym i oczywiście nie wolno zdradzać sekretu.

Sim-Sala-Bim!

Carlo Morgano — Karol Braniek
Bytom, ul. Mickiewicza 18/7

TYLKO DLA FILATELISTÓW

Mam 12 lat. Jestem uczniem klasy VI. Moim hobby jest filatelistyka. Zbieram przeważnie znaczki o tematyce przyrodniczej. Mam około 700 znaczków z tej dziedziny. Znaczki układam w serie i wkładam pincetą do klasera.

Nieraz zdarza mi się otrzymać znaczek wraz z kopertą. Wtedy nie odrzieram go, lecz wkładam do naczynia z letnią wodą a znaczek sam odchodzi. Znaczka takiego nie suszę zbyt gwałtownie, bo będzie się on zwijać. Dlatego też wkładam odmoczone znaczki między gazety i przyciskam ciężką książką. Najlepiej znaczek będzie wysychał w temperaturze pokojowej. Zabieg ten wykonuję tylko wówczas, gdy na znaczku znajduje się stempel z czarnego tuszu. Nie wolno tego zabiegu stosować, kiedy mamy stempel anilinowy. Wtedy stempel się rozpuści i zaplami znaczek. Stempel anilinowy poznaję po fioletowym tuszu. Nie wolno też odmaczać znaczków, kiedy na kawałkach kopert znajduje się różnokolorowa bibułka. Bibułkę tę zrywam, bo inaczej znaczek zostanie zafarbowany.

Ja przechowuję znaczki w klaserach. Kiedy znaczek jest dużej wielkości i włożyłem go za pierwszy celofanik, a ząbeczki wystają poza kartę — zmieniam znaczkowi pozycję, lub przesuwam na niższe celofaniki. W przeciwnym razie różki będą się zaginać i oddzierać, a znaczek straci wartość.

Chciałbym nawiązać kontakt w celu wymiany swoich doświadczeń na temat zbierania znaczków z innymi koleżankami lub kolegami, oraz dokonywać wymiany znaczków.

STANISŁAW KĘDZIOREK
Warszawa
ul. Złota 50/m 39

W SWIECIE NAUKI I FANTAZJI

TAJEMNICA WIDZENIA PALCAMI

PRZED KILKU LATY prasa radziecka na Uralu doniosła o niezwykłym darze Rozy Kuleszowej, młodej mieszkanki Tagilu. Roza potrafiła za pomocą palców czytać tekst w gazecie, rozróżniać kolory i ich odcienie na papierze i tkaninach. Ta sensacyjna wiadomość wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie uczonych w Związku Radzieckim i na całym świecie. Widzenie palcami wydawało się jednak zbyt nieprawdopodobne, by można je było przyjąć bez zastrzeżeń. Dopuszczano nawet możliwość oszustwa, lub po prostu tzw. „dziennikarskiej kaczki". Postanowiono więc zbadać zagadkę metodami wykluczającymi jakikolwiek podstęp. Rozę Kuleszową przewieziono do Moskwy.

Badania uczniów posiadających zdolności widzenia palcami prowadzone były bardzo skrupulatnie, tak aby wykluczyć możliwość oszukiwania. Badanej osobie zakrywano oczy oraz zakładano bardzo czułą taśmę filmową. Gdyby promienie przedostały się przez opaskę na oczy, musiałyby naświetlić kliszę zostawiając na niej jakiś ślad.

Na zdjęciu widzicie eksperyment z jedną dziewczynką. Uczony na wszelki wypadek trzyma dodatkowo płytę zakrywającą kolorową kartkę leżącą na stole. Dziewczynka może rozróżniać kolory kartki tylko ręką.

Nie ma oszustwa

BADANIA PROWADZILO szereg sławnych uczonych z instytutów i zakładów Akademii Nauk: Moskwy, Swierdłowska i Niżnego Tagilu. Wszystkie eksperymenty potwierdziły prawdziwość donie-

POLUJCIE NA TE KSIĄŻKI!

NACZELNY Redaktor Wydawnictw Filatelistycznych (Warszawa, Koszykowa 6a) dr Józef Tislowitz, zapewnił nas uroczyście, że w pierwszym kwartale tego roku, czyli do 31 marca ukaże się „Ilustrowany Katalog Banknotów Polskich" (1916 — 1961), a w drugim kwartale, czyli do 30 czerwca, pojawi się na półkach księgarskich „Ilustrowany Katalog Etykiet Zapałczanych". (Polska 1945 — 1960).

Nakładem tego wydawnictwa ukazał się „Katalog monet polskich". Kosztuje 15 zł, jest jeszcze do nabycia w sklepach filatelistycznych „Ruch".

JAK ZOSTAĆ FILATELISTĄ

Szef Działu Propagandy Państwowego Przedsiębiorstwa Filatelistycznego (Warszawa, Barbary 4) redaktor Włodzimierz Goszczyński, zapewnia nas i was, że wszystkie publikacje książkowe, znaczki pocztowe i etykiety zapałczane można zamawiać listownie za zaliczeniem pocztowym pod adresem: WYSYŁKOWY PUNKT SPRZEDAŻY „RUCH", WARSZAWA, KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ 2/4, jeżeli nie można ich będzie otrzymać w sklepach filatelistycznych „Ruch" (w dużych miastach).

Od siebie dodajemy, że red. Goszczyński jest potomkiem znanego poety Seweryna Goszczyńskiego i m. in. autorem ciekawej książeczki „Jak Zbyszek został filatelistą". Cena 5 zł — do nabycia w kioskach „Ruchu", księgarniach „Domu Książki" i sklepach filatelistycznych „Ruch".

NACZELNIK URZĘDU POCZTOWEGO „SUPERSAM"

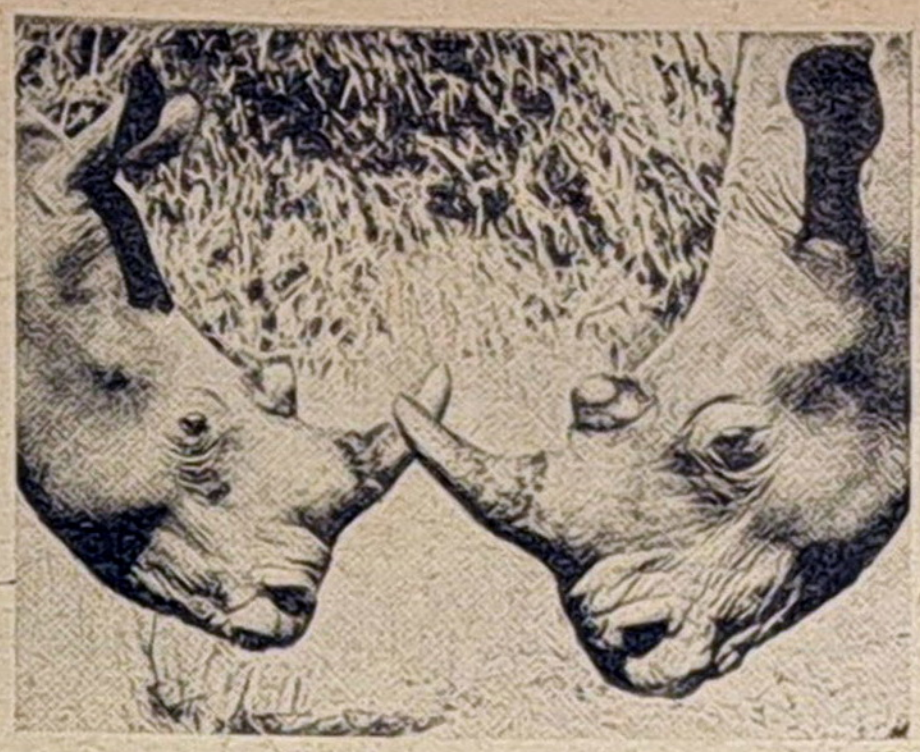

ZAGADKA ZOOLOGICZNA

JESTEM uczniem ósmej klasy i wraz z kolegą interesujemy się zoologią. Kolekcjonujemy zęby gadów, płazów i ptaków, a zwłaszcza ssaków. Naszym największym osiągnięciem było zdobycie kła knura. Kieł ma ok. 24 centymetrów długości, a średnicy 2 centymetry. Zbieramy również zdjęcia zwierząt świata. Spośród licznych zdjęć pragnę przedstawić zdjęcie dwu zwierząt afrykańskich. Zdjęcie to zdobyliśmy od podróżnika. Zgadnijcie jakie to zwierzęta?

Zbigniew Brodawski
Malbork
ul. Osiedle XX-lecia PRL
bl. 7 m. 6

KOMUNIKAT

Uwaga Członkowie Komitetu do Spraw Hobby

Dziękujemy za listy współpracownikom, których korespondencje oznaczone są następującymi symbolami. KBS—1; JDS—2; JD—3; KG—5; HK—6; AM—8; PM—9; BP—10; JP—11; TS—14; SS—17; JS—18; RW—19.

Zarówno pytania, jak i informacje, zawarte w korespondencjach, postaram się wykorzystać w naszej Agencji.

Zwracam uwagę, że listę dalszych 10 członków Komitetu do Spraw Hobby opublikowałem w 7 numerze „Świata Młodych", z dnia 24 stycznia 1967 r.

Proszę o dalsze korespondencje.

SZEF „SUPERSAMU"

ILUSTROWANY KATALOG ZNACZKÓW POLSKICH 1967

Zawiera opisy i ilustracje wszystkich polskich znaczków pocztowych, jakie ukazały się od lat przedfilatelistycznych, czyli od końca XVIII wieku — do 1 stycznia 1967. Szczegółowe opisy, liczne ilustracje. Nakład 30 tysięcy egzemplarzy. Cena 40 zł w oprawie broszurowej, a 50 zł w oprawie twardej lub z tworzywa sztucznego. Niebawem do nabycia w sklepach filatelistycznych „Ruch".

POCZTA „SUPERSAMU"

COŚ Z RYB

Mam w domu akwarium z rybkami. Lecz nie są to rybki akwaryjne, tylko rybki prosto z rzeki lub stawu. Mam także w akwarium raka-rozbójnika, który stale jest głodny i gdybym mu nie dawał dużych porcji rozwielitek i mięsa, to z pewnością zjadłby moje rybki.

W związku z tym chciałbym redakcję zapytać, czy są książki, które informują, jak należy hodować ryby w akwarium i jak należy budować urządzenia akwaryjne

Krzysztof Chołomski
Wołczyn,
ul. Namysłowska 33
woj. Opole

Tym wszystkim, którzy mają zmartwienia związane z życiem rybek w akwarium, radzimy zwrócić się o poradę do Handlowo-Przemysłowej Spółdzielni Inwalidów „Akwarium" w Warszawie, przy ul. Malczewskiego 52. Zainteresowani mogą otrzymać książki za zaliczeniem pocztowym. M.in. „Rocznik Akwariarza" (15 zł.), „Barwny świat w akwarium" (25 zł.). Są również małe broszury (ceną 2 zł.), w których można przeczytać o hodowli poszczególnych gatunków ryb.

Kto mieszka w Warszawie, może odwiedzić sklep Spółdzielni „Akwarium" przy ul Nowy Świat 43 i tam uzupełnić sprzęt, bądź też kupić ciekawe okazy rybek (wk).

NACZELNIK URZĘDU POCZTOWEGO „SUPERSAMU"

sień prasowych. Okazało się, że Roza Kuleszowa widzi dwoma palcami prawej ręki — środkowym i serdecznym. Rozróżnia dotykiem barwy przedmiotów oraz potrafi dokładnie opowiedzieć treść rysunku, jaki dotyka, jego formy i barwy. Określa także kolor pęku promieni, które padają na jej palce. Ostatnie doświadczenia przeprowadzono w ten sposób, że Roza przytykała palce do otworu zamkniętej kuli, w której za naciśnięciem wyłącznika zapalały się światła różnych barw. Roza dokładnie je rozróżniała i tylko jeden raz popełniła omyłkę — bardzo ciemne, czerwone światło nazwała zielonym.

Co to jest?

WIDZENIE palcami stwierdzono ponad wszelką wątpliwość. Powstało jednak pytanie: co to jest za zjawisko, jak je wytłumaczyć? Pierwsza próba wyjaśnienia zagadki wysunęła przypuszczenie, że Roza wyczuwa palcami różnice w strukturze plam substancji barwiącej papier lub inny przedmiot. Okazało się jednak, że Roza doskonale rozróżnia barwy przez szybę szklaną położoną na papierze. Co więcej — „czyta" również przez arkusz celofanu. Nie umiała jednak odczytać palcami wypukłych liter tekstu wybitych na maszynie do pisania ale bez taśmy. Dopiero gdy tekst ten zabarwiono, Roza z łatwością go odczytała. A więc pierwsza próba wyjaśnienia zagadki — nie udała się.

Druga hipoteza tłumaczenia opierała się na zjawiskach cieplnych. Według niej Roza ma rozróżniać palcami minimalne różnice temperatur między ciemnymi i jasnymi plamami. Ale i to tłumaczenie zawiodło. Roza „widziała bowiem" nawet wtedy, gdy między przedmiotem a jej ręką znajdował się specjalny filtr pochłaniający ciepło.

A może Roza jest jasnowidzem?

I tę ewentualność wzięto pod uwagę. Na białym arkuszu papieru narysowano czarnym tuszem różne figury geometryczne, po czym przykryto je drugim białym arkuszem. Roza świetnie rozróżniała poszczególne kształty rysunków, ale uczeni, którzy w tym czasie nie mieli zawiązanych oczu, również widzieli te rysunki przeświecające przez papier. Nałożono wówczas drugi arkusz papieru na rysunki — Roza nie mogła ich wówczas odczytać palcami. Uczeni również przestali je widzieć.

To jeszcze nie wszystko. Wprowadzono Rozę do pokoju oświetlonego czerwonym światłem. W tym świetle człowiek nie rozróżnia kolorów przedmiotów. Gdyby więc zachodził u Rozy przypadek jasnowidzenia, musiałaby niezależnie od czerwonego oświetlenia rozróżniać wszystkie kolory. Było jednak inaczej. Roza była zdumiona, a nawet trochę przerażona. „Ja nic nie widzę" — powiedziała, gdy wprowadzono ją do pokoju. Tak samo nie mogła odczytać tekstu w ciemnym pokoju, a przy świetle nie sprawił jej trudności.

Dar Rozy Kuleszowej, nie ma nic wspólnego z jasnowidzeniem.

Czy widzenie palcami jest czymś wyjątkowym?

TRUDNO UWIERZYĆ, aby Roza była jedynym wyjątkiem wśród 3 miliardów ludzi żyjących na ziemi. I rzeczywiście, jeszcze przed przystąpieniem do badań powszechności tego zjawiska zaczęli się mnożyć, niczym grzyby po deszczu, ludzie posiadający również tajemniczy dar widzenia palcami. Szczególnie dużo takich darów odkrywano u dzieci w wieku 7—12 lat.

Kiedy przeprowadzono dokładne badania, okazało się, że dzieci po prostu oszukiwały, podglądając przez źle założoną na oczy opaskę. Traktowały całą tę historię jako świetną zabawę.

Problem jednak, czy Roza jest wyjątkiem — nie przestał interesować uczonych. Badacze radzieccy: Goldberg, Nowomiejskij, Cudakow, Fiszelew i Dobronrawow przystąpili do poszukiwań na szeroką skalę. Prowadzono je w szkołach. Zakrywając uczniom szczelnie oczy, pytali ich, czy potrafią palcami roz-

(Dokończenie na str. 6)

Mark BERNES

GWIAZDY BIG-BEATU I PIOSENKI

RADZIECKI PIOSENKARZ i popularny aktor filmowy, Mark Bernes, rozpoczął swą karierę sceniczną w latach trzydziestych. Zaangażowany do filmu pt. **„Człowiek z karabinem"**, dzięki własnej inicjatywie zyskał popularność. O roli Marka Bernesa i jego pracy w tym filmie tak mówi dziś znany reżyser Sergiusz Jutkiewicz, który wówczas reżyserował ten film:

— Bernes, dowiedziawszy się, że jego udział w filmie został potraktowany marginesowo, poprosił Pogodina i mnie o wprowadzenie do filmu postaci, którą stworzyła jego własna wyobraźnia w czasie słuchania tekstu scenariusza i którą mógłby zagrać. W oczach Bernesa była tak gorąca prośba, że zarówno Pogodin jak i ja zgodziliśmy się. W rezultacie w filmie zjawiła się nowa postać, a Pogodin napisał dla niej kilka dowcipnych kwestii. Bernes odważnie przejawił swą inicjatywę. Przede wszystkim sam sobie skompletował kostium. Przyszedł na plan w zniszczonej, skórzanej kurtce, we włóczkowym szalu babki, zdobył gdzieś starą, chyba ojcowską czapę z nausznikami, spod czapy wydobywał się zawadiacki jasny czub włosów. Byłem zdumiony. Bernes zdecydował się na odważny krok. Zmienił nie tylko swój wygląd i uczesanie, ale nawet kolor włosów. Na pierwsze zdjęcia stanął przed nami żywy, przekonywujący, zawadiacki chłopak. Otrzymał imię Kostia Żiguliew. W miarę robienia zdjęć, postać ta nabierała coraz żywszych kolorów. Dopisywano dla niej coraz więcej epizodów, a wreszcie, wykorzystując zdolności muzyczne Bernesa, skomponowano specjalnie dla niego piosenkę, którą Bernes zaśpiewał w filmie, i która to piosenka zdobyła dużą popularność.

Tyle dowiedzieliśmy się o Bernesie i o jego pierwszej filmowej piosence od samego reżysera. Film „Człowiek z karabinem" zyskał sławę, zaś Bernes otrzymał za swą rolę odznaczenie. Piosenka do dziś obiega świat i znana jest wszystkim ze słów:

Chmury się kłębią i płyną,
burzę zwiastuje nam wiatr.
Idzie chłopak z rozwianą czupryną
krokiem odważnym przez świat.
Dola dziwna i nieznana
wiele bitew, wiele dróg,
więc pożegnaj mnie dziś, ukochana
i ucałuj, wyjdź na próg.

Później Mark Bernes występował w wielu filmach takich jak: **„Wielki przełom"** (w roli szofera Minutki) **„Dwóch bojowników"**, **„Lotnicy"**, **„Daleko od Moskwy"**. W każdym filmie towarzyszyła mu piosenka. Mark Bernes stworzył na ekranie postać człowieka bliskiego widzom, skromnego w obejściu, lirycznego i pogodnego. Takie też są jego piosenki. Wszyscy znają jego: **„Piosenkę przyfrontowego szofera"**, **„Ciemna jest noc"**, **„Człowiek"**, **„Kocham cię życie"**, **„Płynie rzeka Wołga"**, **„Moskwiczanie"**, oraz **„Czy Rosjanie chcą wojny"**.

Mark Bernes do dziś jest w swym kraju jednym z najpopularniejszych pieśniarzy. Nagrał tysiące płyt i wystąpił na estradach wielu państw. W roku 1966 był honorowym gościem Sopockiego Festiwalu.

W tym roku odwiedził już Polskę występując w noworocznym programie naszej telewizji.

A. WIELGOŁAWSKA

OPISANIE ŚWIATA

Ciekawy

Pierwszą książką geograficzną było 17-tomowe dzieło Strabona, wybitnego geografa greckiego, urodzonego ok. 63 roku przed naszą erą. Dwa tomy dotyczyły świata w ogóle, 10 poświęconych było Europie, 4 Azji i 1 tom Afryce. Jednakże za największy autorytet geograficzny starożytności uważany był Ptolemeusz z Aleksandrii, który żył w II wieku naszej ery. Jego mapą posługiwać się miał rzekomo Krzysztof Kolumb.

Rozwiązanie zagadki zoolo-
gicznej „Superszaman": NOSO-
ROŻEC.

Spróbuj Rozwiązać

Dziś mamy do rozlosowania następujące nagrody ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie.

BUDZIK, 2 KOMETKI, KOMPLET NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA, 10 KSIĄŻEK.

LABIRYNT Z NAGRODAMI PZU

Posuwając się od litery „J" do litery „A" odczytajcie rozwiązanie składające się z 42 liter.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: „Świat Młodych" Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Na kopercie lub karcie pocztowej należy umieścić dopisek: Labirynt PZU.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

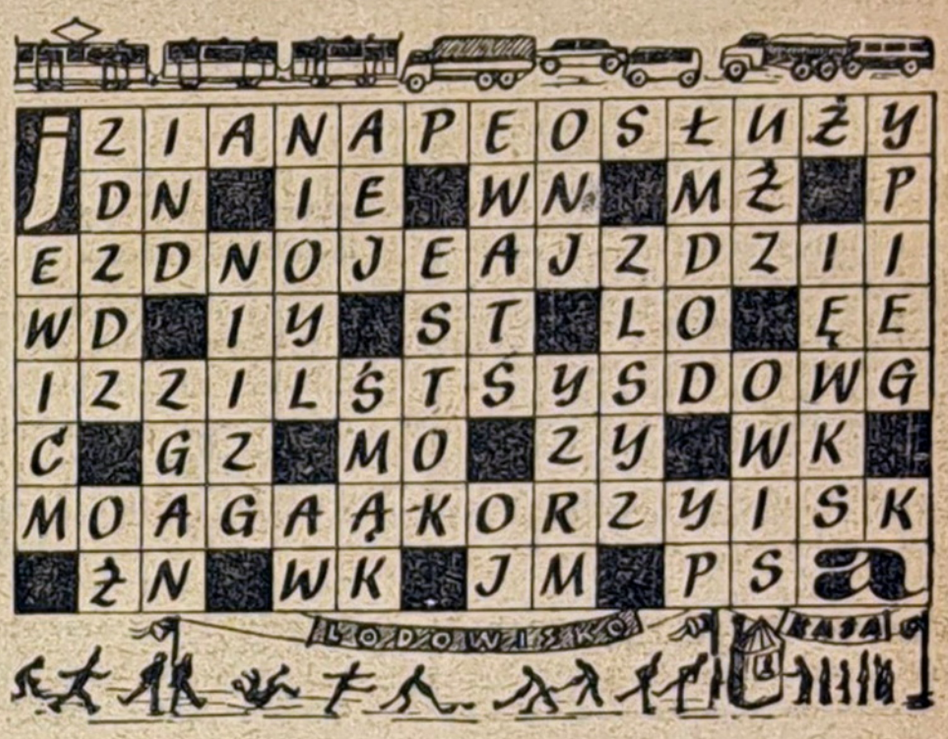

Dokończenie ze str. 4 i 5

Ten człowiek, nazwiskiem D. Liddl, jest niewidomy. Nie ma więc obawy, aby mógł oszukać uczonych. A jednak Liddl znakomicie odróżnia ręką aż 4 różne barwy. Widzenie palcami jest niezaprzeczalnym faktem.

TAJEMNICA WIDZENIA PALCAMI

różniać kolory rysunku, przy czym chodziło tu tylko o dwie barwy — czerwoną i niebieską. I co się okazało? Pewien niewielki procent uczniów, sam nie wiedząc o tym, doskonale umiał te dwie barwy „odczytać". Po kilku dniach ćwiczeń dodano jeszcze dwie barwy — zieloną a potem żółtą. Wynik znowu był ten sam.

Takie badania przeprowadzono m. in. w Swierdłowsku Magnitogorsku, Dolnym Tagilu, Odessie i Erywaniu. Odkryto już dziesiątki młodych chłopców i dziewcząt nie ustępujących zdolnościami Rozie Kuleszowej.

Trening zwiększa umiejętność widzenia palcami

W czasie prowadzenia badań okazało się, że nie bagatelne znaczenie w widzeniu palcami mają częste ćwiczenia. W Odessie miało miejsce takie zdarzenie: pewna uczennica okazała się w czasie początkowych badań najlepszą w widzeniu palcami. Inni również posiadali te zdolności, ale w mniejszym stopniu. Dla wybranej grupy stworzono specjalne kursy, mające na celu, poprzez ćwiczenia, zwiększyć umiejętność czytania palcami. Po pewnym czasie najlepsza uczennica przestała chodzić na kurs. „I tak nikt mi nie dorówna" — powiedziała pewna siebie. Po dwóch tygodniach pozostała daleko w tyle za innymi dziećmi, które nie opuszczały ćwiczeń. Sama Roza Kuleszowa, która na początku widziała tylko dwoma palcami prawej ręki, po kilku tygodniach intensywnych ćwiczeń zaczęła „widzieć" również lewą ręką.

Pomoc dla niewidomych

DZIŚ UCZENI nie potrafią wytłumaczyć dokładnie zjawiska „widzenia skórnego". Wiadomo jednak na pewno, że występuje ono w przyrodzie dość powszechnie i to nie tylko u ludzi, lecz i u zwierząt. Być może jest to zmysł, który zachował się w nas w szczątkowej formie sprzed milionów lat. Na ogół uczeni są zgodni, że zmysł „widzenia skórnego" posiada każdy człowiek, chociaż u większości może się objawiać niezwykle słabo. Jak wykazał odeski eksperyment, zdolności te można zwiększyć poprzez odpowiednie ćwiczenia. Wyniki osiągnięte do tej pory mogą prowadzić do konkretnych, praktycznych korzyści. Jest wysoce prawdopodobne, że widzenie palcami stanie się tym „oknem", przez które miliony niewidomych ludzi będą mogły w przyszłości „patrzeć" na świat w całym jego bogactwie barw. Stąd tak wielkie zainteresowanie uczonych tym zjawiskiem. Kiedy uda się rozszyfrować jego tajemnicę, będzie to jedno z największych zdobyczy nauki.

Oprac. STANISŁAW BOROWIECKI

Latające TALERZE

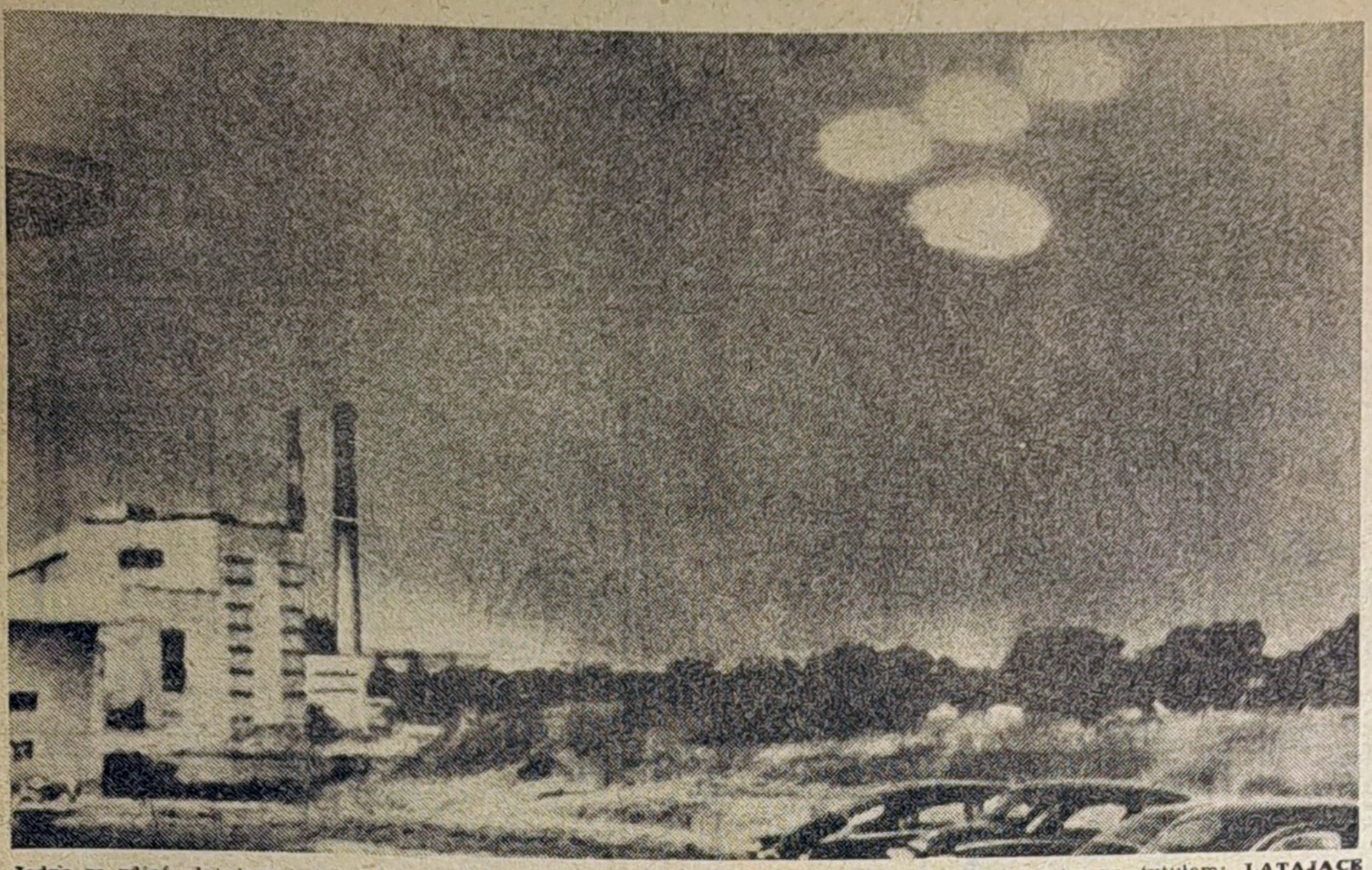

Jedno ze zdjęć „latających talerzy" opublikowane w piśmie francuskim „Nauka i Życie" i opatrzone tytułem: **LATAJĄCE TALERZE?... CHYBA NIE.** Z dopiskiem: **TO ZDJĘCIE NIE JEST ŻADNYM DOWODEM.**

JAK już pisałem w poprzednim numerze, zjawiska znane pod nazwą „latających talerzy" w rzeczywistości istnieją. Można je sfotografować, odszukać na ekranie radaru. Wielu ludzi je widziało. Co to jest w takim razie — ale tak naprawdę?

Odpowiedź na to pytanie nie może być jednoznaczna. Zresztą oto kilka przykładów wybranych z kilkuset doniesień o talerzach. Może one coś nam wyjaśnią.

PRZYKŁAD 1

Styczeń 1948 rok. Baza lotnicza koło Fortu Knox w USA. Kapitan Thomas T. Mantell goni na bojowym samolocie dostrzeżony okrągły, biały przedmiot. Oto jego relacja przez radio, gdy znajdował się na wysokości 18 tys. stóp: **„...idę na 20 tys. stóp. Jeśli się nie zbliżę, zaniecham pogoni".** Były to jego ostatnie słowa, samolot po pewnym czasie wpadł w korkociąg na skutek zbyt dużej szybkości wznoszenia i rozbił się na ziemi.

PRZYKŁAD 2

Miejscowość Fleaville w USA. John Smith, urzędnik, pokazuje w pracy zdjęcia latającego talerza zrobione kilka dni przedtem. Szef urzędu zainteresowany sprawą pożycza zdjęcia i umieszcza je w miejscowej gazecie. Sensacja w całym miasteczku.

PRZYKŁAD 3

1958 rok, 22 grudnia. W Polsce, w miejscowości Muszyna, sfotografowano dwa latające talerze. Autor zdjęć, które zamieściła cała polska prasa, to doświadczony fotograf-amator. Nie ma więc mowy o pomyłce, wynikłej z nieumiejętności fotografowania.

PRZYKŁAD 4

1950 rok. Kapitan Adickes wraz z całą załogą i pasażerami samolotu lecącego nad Pacyfikiem dostrzegł czerwony obiekt poruszający się równolegle do samolotu. Próby zbliżenia się nie dały rezultatu.

PRZYKŁAD 5

1952 rok. Dziennikarz brazylijski Keffel sfotografował dziwny przedmiot koloru szaroniebieskiego, który ruchem falistym opadał na ziemię.

Można by było tak pisać i pisać. Relacji jest naprawdę bardzo dużo,

jedne ciekawsze od drugich. A teraz wyjaśnienia poszczególnych zjawisk.

WYJAŚNIENIE 1

Kapitan Mantell gonił prawdopodobnie balon, jeden z 270 balonów-sond wypuszczonych przez marynarkę amerykańską. Taki właśnie biały balon znajdował się tego dnia nad bazą w Fort Knox, co później stwierdził raport marynarki.

WYJAŚNIENIE 2

Bardzo prozaiczne. John Smith sfotografował na prośbę dzieci... blaszaną formę od ciasta podrzuconą do góry. I przyznał się do tego dopiero po kilku tygodniach, gdy zjawił się u niego przedstawiciel rządowej komisji badającej „talerze latające". Przykład ten podał D. H. Menzel, profesor astronautyki na Uniwersytecie w Harward. Prof. Menzel uzyskał dostęp do centralnej kartoteki amerykańskiej Komisji Badań Talerzowych. I tak mówi na ten temat:

„Świat pełen jest jeszcze zagadek. Wystawiamy sobie świadectwo nieuctwa, gdy dla wyjaśnienia nie znanych zjawisk szukamy pomocy u sił diabelskich lub u istot wyższych, nadludzkich. Jak wytłumaczyć u tylu ludzi tak prymitywną wiarę w latające talerze? Sądzę, że istnieją trzy przyczyny. Po pierwsze, latające talerze są zjawiskiem rzadkim i niezwykłym. Jeśli zdarzy się coś niezwykłego — widzimy w tym siły tajemnicze. Po drugie, czasy współczesne są pełne niepokoju. Żyjemy w obawie wojny, która zniszczy świat. Po trzecie, ludzie lubią dreszczyk sensacji".

WYJAŚNIENIE 3

Obiekt sfotografowany w Muszynie to prawdopodobnie bardzo jasny bolid, czyli duży meteor. Tak tłumaczy to zjawisko prof. dr Włodzimierz Zonn, wybitny polski astronom:

„Należy przypuszczać, że na kliszy wystąpiło zjawisko tzw. „solaryzacji". *) Dlatego na odbitce mamy wyraźną ciemną plamę. Przypuszczam więc, że to, co zostało sfotografowane, było jakimś jasnym meteorem...".

WYJAŚNIENIE 4

Kapitan Adickes widział tzw. kulisty piorun. Jest to zjawisko znane. **„Piorun taki powstaje wtedy — wyjaśnia szwedzki uczony prof. Benediks — gdy wyładowanie elektryczne natrafia na atmosferę nasyconą parą wodną".**

Pioruny te mają czasami kształt cygara rozpadającego się na mniejsze kule, może być ich nawet kilkanaście. Powierzchnia ich pokryta jest drobniutkimi kropelkami wody. Są zwykle koloru czerwonego i mogą poruszać się w przestrzeni lub osiadać na jednym miejscu. Wtedy jednak na ogół wybuchają gwałtownie. Polski specjalista od piorunów, prof. dr J. L. Jakubowski, pisze o piorunie kulistym, który miał aż 13 metrów średnicy!

WYJAŚNIENIE 5

Fotografie Keffela zostały zbadane przez prezesa Brytyjskich Linii Lotniczych, który stwierdził, że są to zdjęcia osłon kół samolotu „Douglas", być może zgubione przez samolot tego typu i sfotografowane w czasie gdy spadały.

A więc „latające talerze" nie istnieją? — zapytacie zawiedzeni, że tak piękna i nowoczesna legenda o istotach z innych planet okazała się nieprawdziwa. Ano, nie istnieją. Przynajmniej w tej chwili. Cały szał „latających talerzy" jest jednak nauczką dla nas wszystkich, aby — gdy badamy jakieś zjawisko — posługiwać się metodami naprawdę naukowymi. W nauce nie można zmyślać, dopasowywać faktów do siebie. W końcu prawda i tak wyjdzie na jaw.

Szał „talerzowy" minął. Amerykańska komisja tak kończy swój raport:

„...Mimo usilnych badań, nie udało się stwierdzić sprawdzonego wypadku pojawienia się „latającego talerza" lub nawet jego modelu...

A mgr inż. O. Wołczek, sekretarz Polskiego Towarzystwa Astronautycznego, pisze tak:

„Niewątpliwie różne obiekty pojawiają się na niebie pod różnymi szerokościami geograficznymi. Są to jednak zjawiska naturalne bądź przedmioty wykonane ręką ludzką. Marsjanie i istoty z gwiazd nas nie nawiedzają".

Oprac. J. DĄBROWSKI

*) Solaryzacja — zjawisko znane w fotografii. Bardzo jasne, świecące przedmioty, obficie naświetlające kliszę, czyli negatyw, wychodzą na zdjęciu, czyli pozytywie, jako ciemne plamy.

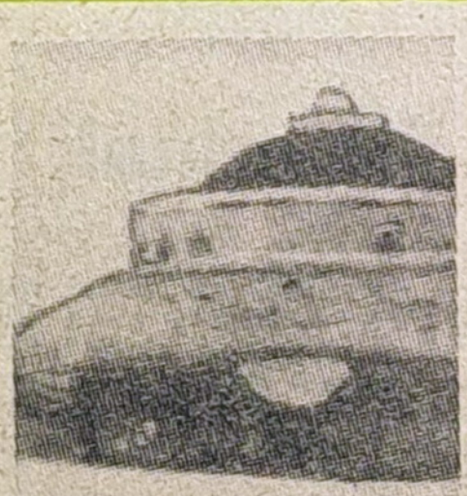

A to z kolei jedna z największych bzdur naszych czasów. Fotografia „talerza" wykonana przez amerykańskiego dziwaka polskiego pochodzenia nazwiskiem George Adamski, który o sobie mówił: „Jestem filozof uczeń, nauczyciel i badacz talerzy latających". Adamski napisał książkę składającą się z samych bredni o spotkaniach z Marsjanami, rozmowach z nimi itp.

ŚWIAT MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00. Kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca.

Zam. 183. T-42

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24

TYTUS ROMEK A'TOMEK

H. CHMIELEWSKI

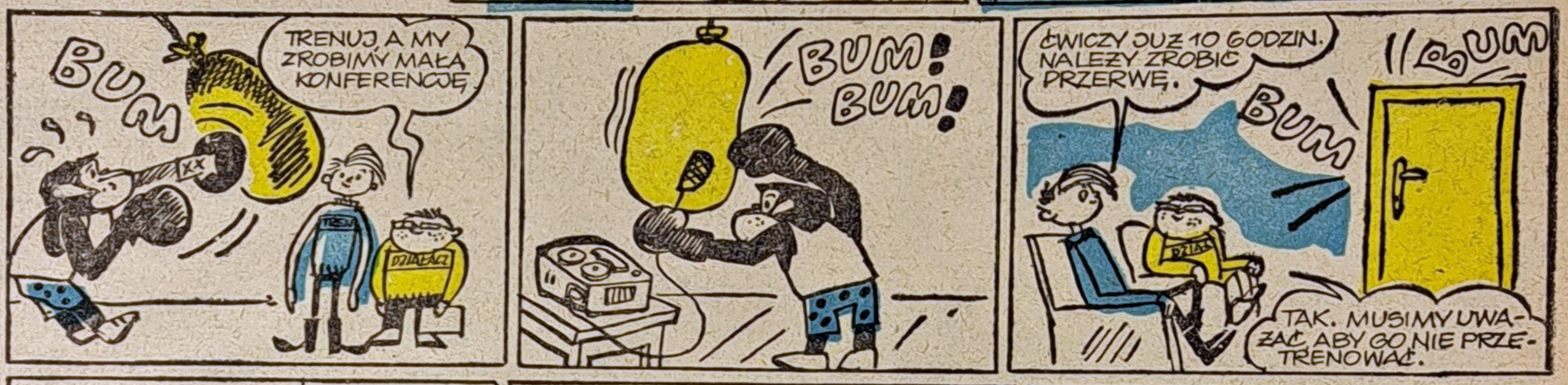

KLUB NASTOLATKÓW

A jednak kocham wieś

MIESZKAM w małej wiosce, oddalonej kilka kilometrów od stacji kolejowej. Mam 13 lat, gdy byłam młodsza, życie moje posiadało mniej trosk. Obecnie jest ich mnóstwo.

Przeżyłam tyle pięknych, słonecznych wakacji i jeszcze nigdy nie wyjechałam poza granice swojej wsi. Zawsze wakacje wypełniały mi żmudne i monotonne prace w gospodarstwie.

Nie mam o to żalu do rodziców, gnębi mnie tylko niespokojna atmosfera domu, brak serdeczności i ciepła.

Chwilami chciałabym wyjechać na drugi kraniec Polski i tam już pozostać. Kocham jednak mocno moją wieś i obiecuję sobie, że tu właśnie zostanę.

Są to moje osobiste sprawy i nikogo one nie interesują. Jestem jednak głęboko przekonana, że taki los ma większość dziewcząt wiejskich.

Tak jak dziewczynki z miasta, też lubimy marzyć. Ja marzę o lepszym, przyjemniejszym życiu na wsi. (rj).

„MAŁGORZATA"

Dlaczego uważają się za lepszych?

CHCIAŁBYM napisać o swoich przeżyciach związanych z początkami mojej nauki w szkole średniej.

Otóż szkoła ta, oraz internat, znajdują się w dużym mieście. Zwracam się właśnie do kolegów z miasta. Chodzi mi o ich stosunek do wiejskich chłopców z internatu. Nie mogę tego zrozumieć. Pragnę i robię wszystko, aby być chłopcem, który swoim zachowaniem nie odróżnia się od innych. Dbam więc o swój wygląd, czyszczę i prasuję ubranie, zachowuję się tak, jak inni.

A jednak koledzy z miasta uważają się za coś lepszego od nas, tych „wsiowych" z internatu.

W gruncie rzeczy ich „lepszość" trudno jest dostrzec. Wcale nie są tak dobrze oczytani i wszystkowiedzący, a ich sposób zachowania się także budzi wiele zastrzeżeń.

Ciekaw jestem, jak w innych internatach wygląda ta sprawa (bs).

MIETEK z Dolnego Śląska